Do Agry przyjechaliśmy zgodnie z planem i bez przygód. Po drodze z Manali do Ambali, skąd mieliśmy pociąg do Agry, zobaczyliśmy jeszcze jedno z najbogatszych miast Indii, a zarazem jedno z najnowocześniejszych, czyli Czandigarh. Nazwa miasta pochodzi od imienia bogini Chandi, której świątynia, Chandi Mandir, znajduje się w pobliskiej Panchkuli. Dosłownie „Chandigarh" znaczy „fort Chandi". Miasto zostało zaprojektowane przez architekta Le Corbusiera w latach 50. XX wieku. A my zrobiliśmy sobie w nim postój, żeby zwiedzić Rock Garden, ogród założony przez Neka Chanda – urzędnika rządowego, który pracował nad nim potajemnie w wolnym czasie od 1957 do 1975 roku. Ogród w całości zbudowany jest z odpadów przemysłowych i domowych oraz przedmiotów odrzuconych.

A po zobaczeniu tego kuriozum, pojechaliśmy na dworzec Ambala Cantt., wsiedliśmy w pociąg, a ten zawiózł nas do Agry.

W Agrze natomiast rykszami pojechaliśmy pod hotel Shanti Lodge, który tradycyjnie zajmowali uczestnicy wypraw do Indii, ale okazało się, że przybytek jest remontowany, do dyspozycji turystów są tylko 4 pokoje, więc zaczęliśmy szukać czegoś obok i znaleźliśmy. To „obok" ma znaczenie, bo Shanti jest hotelem, z dachu którego (a na dachu była restauracja) można było podziwiać cudowną bryłę Taj Mahalu. Hotel „obok" też też miał tak zwany rooftop, więc zrobiliśmy jak zwykle, czyli daliśmy młodym 5 minut na rzucenie bagaży w pokojach i poprosiliśmy, aby przyszli na dach. Przyszli nie do końca świadomi po co ta zbiórka na rooftopie i… żadne słowa nie są w stanie oddać radości młodych, z tego co zobaczyli. Bo przecież Taj to jeden z głównych celów ich podróży do Indii. Zmęczenie po nocy w pociągu nagle wyparowało. Ekipa chwyciła za aparaty fotograficzne i telefony i… zaczęło się szaleństwo pstrykania zdjęć. W dodatku Kumar ogłosił, że wszyscy mamy czas wolny do… 13tej i dopiero po lunchu pojedziemy zwiedzać Sikandrę. No więc mieliśmy czas na prysznic, jedzenie, nawet krótką drzemkę (wreszcie w łóżku) lub na poszwendanie się po okolicy, choć jedno trzeba szczerze przyznać – Agra ma cudowne zabytki (i takie też są w jej okolicy), ale jako miasto nie powala. Nie jest duże (ok. 2 miliony mieszkańców) i takie jakieś bez wyrazu – dużo zrujnowanych domów, trochę krętych uliczek w najstarszej części miasta, mnóstwo sklepów z tandetnymi pamiątkami i dużo restauracji. Ot nic specjalnego.

A my spotykaliśmy się w holu hotelu o 13tej, wsiedliśmy w ryksze i pojechaliśmy najpierw do Sikandry, by zobaczyć, zbudowany w XVII wieku. grobowiec władcy Mogołów – Akbara a później do cudownego, niewielkiego mauzoleum Itmad-ud-Daulah. A następnego dnia zaraz po śniadaniu wyruszyliśmy w drogę do Abhaneri i Fatehpur Sikri. W we wsi Abhaneri znajduje sie zbudowana w IX w. niezwykła studnia służąca do zbierania wody deszczowej. Radżastan należy do najsuchszych rejonów Indii studnia miała więc zebrać tyle wody ile to możliwe. Sudnia składa się z 13 kondygnacji, które łączy 3500 schodów, a jej głębokość sięga 30 metrów. Cud architektury. A po jego obejrzeniu, małym szopingu na okolicznym bazarku i przegryzieniu co nieco, pojechaliśmy do Fatehpur Sikri zobaczyć niegdysiejszą stolicę Wielkich Mogołów, wybudowaną z rozkazu Akbara i po kilkunastu latach opuszczoną przez dwór z powodu niedoboru wody pitnej. To miasto – widmo robi piorunujące wrażenie. Wygląda tak jakby jego mieszkańcy dopiero co wyszli i zostawili drzwi otwarte do pałaców. Zdjęć powstało setki… a po zwiedzeniu kompleksu przespacerowaliśmy się po wiosce Sikri i do Agry wróciliśmy na kolację… chyba wszyscy chcieli, żeby już było „jutro", bo następnego dnia mieliśmy zobaczyć Taj Mahal. Każdy na tę okazję miał w plecaku nowiutką i czyściutką

koszulkę Penepleny, bo przecież dobre zdjęcie to najlepsza pamiątka a na zdjęciu trzeba wyglądać. No to wyglądaliśmy. Rano było OK – ciepło i słonecznie… nawet bardzo, co dało nam się we znaki – mnie i Rysiowi, kiedy szliśmy kupić bilety wstępu. Potem, w Red Forcie, było jeszcze pięknie a niebo błękitne, ale kiedy przestąpiliśmy próg Taj Mahalu zaczęło lać. I to jak! Do zdjęć pozowaliśmy z parasolkami lub bez… mokrzy jak po kąpieli. Taj widziałam już kilka razy, ale nigdy nie lało… hm… Nasz wyprawowy peszek znowu sobie o nas przypomniał? Może, ale Taj wygląda pięknie zarówno w słońcu, jak i w deszczu, kiedy niebo nad nim jest stalowe. Podobnie szesnastowieczny Red Fort wzniesiony z rozkazu Akbara, po terenie którego biegają małe pasiaste wiewiórki, a dokładnie burunduki, na tyle oswojone, że poczęstowane pokruszonymi ciasteczkami włażą odważnie na dłoń i pałaszują. Agrę opuszczaliśmy niechętnie, mając świadomość, że przed nami już tylko Delhi i ostatni etap wyprawy.